

MAGIA
.....
ŻYCIA

LOUISE L. HAY
LYNN LAUBER

MALUJĄC PRZYSZŁOŚĆ

Od tragedii do szczęścia



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

MALUJ C
PRZYSZŁO

MAGIA ŻYCIA

Książka powstała w ramach unikalnego projektu inspirowanego głosami Czytelników.

Wybitnym autorom, związany z duchowością życia, zaproponowano spisanie krótkich historii „z życia wziętych”, które ilustrują cud – doskonałość naszego istnienia, magię życia. W projekcie wzięli udział m.in. Gregg Braden, Louise L. Hay i dr Wayne W. Dyer.

Każdy z nich stworzył swoiste przesłanie prawdziwego obrazu życia danego każdemu z nas.

**LOUISE L. HAY
LYNN LAUBER**

MALUJ C PRZYSZŁO

Od tragedii do szczęścia

Y"qrctekw"q"uegpctkwu|"Łnoqy{"
cwwqtuvyc"Tqpc"Octcueq"k"Dtkpc"Ujwhhc

Sluchaj Radia HayHouse na www.hayhouseradio.com



**STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII**
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Mariusz Warda
Skład: Tomasz Pilasiewicz
Projekt okładki: Piotr Pisiak
Tłumaczenie: Ischim Odorowicz

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2012
ISBN 978-83-7377-531-2

Tytuł oryginału: *Painting the Future*
Copyright © 2012 by Louise L. Hay
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA Ltd.

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok 2012.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nadanie tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Czwqtmk"płpłgłulgl"muk mk"płg"wf|kgncl "rqtcf"ogf{e|p{ej"cpk"płg"|cngccl "uwquy cplc"
cfp{ej"vgejpkmlcmq"vgterik"y"rt|{rcfmw"lcmkejmqnykgm"rtqdnog»y"Ł|{e|p{ej."
goqelqpcnp{ej"cpk"ogf{e|p{ej"dg|"dg|rq tgfplgd" f "rq tgfplgl"mqpuwmcclk|"ngmct|g o0"
\cokctg o"cwvqtgm"lguv"lgf{płg"rt|gfuvcykgplg"qi»np{ej"kpłqt o celk."mw»tg"wfvcyk "rqft» "mw"
goqelqpcnpgo w"kwfwejqygo w"fqdtqd{vqyk0"Ocu|"qe|{yk ekg"rtcyq"uwquy cplc"kpłqt o celk"
|cyctv{ej"y"płpłgłulgl"rwdnkmcclk"pc"yfcup{ "w {vgn."lgfpcm"y"vcmk o"rt|{rcfmw"cpk"cwvqtmk"
cpk"y{fcyec"płg"dkqt "pc"ukgdkg" cfpłgl"qfrqykgl|kcpq ek"|c"vyqlg"e|{p{0

Płpłgłulc"muk mc"lguv"qrqykg ek "Łme|lp 0"Kokqpc."rqwcek."okgluec"ky{fct|gpkc"
u "y{o{ufg o"cwvqtgm0"lcmkqmnykgm"rqfqdkg uvyq"fq"t|ge|{ykv{ej"y{fct|g ."
okglue"mwd"qu»d" {1 e{ej"d f " |octf{ej"lguv"e|{uv"rt|{rcfmqyg0



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep rmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Wicej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND



GdłghfYVW

Rozdział 1	7
Rozdział 2	15
Rozdział 3	23
Rozdział 4	31
Rozdział 5	39
Rozdział 6	49
Rozdział 7	61
Rozdział 8	69
Rozdział 9	79
Rozdział 10	91
Rozdział 11	101
Rozdział 12	109
Epilog	117



F c nXhU %

Oto opowie o miłości i nadziei – oraz o tym, jak dwoje nieznajomych uratowało się wzajemnie w momencie, który wydawał się być ostatnim.



Był to kolejny, upalny lipcowy poranek w dzielnicy Mission w San Francisco – dzielnicy, w której wszystko, co zielone i urocze najwyraźniej zniknęło. Wiekowe kasztany jadalne i brzozy już dawno zniknęły, a trawniki zastąpił czarny jak lukrecja asfalt.

Lupe, jeżdżąca po podwórku na wrotkach, wydawała się wyjść z tłem. Było w niej coś wiecześniego, nowego. Miała 11 lat, była gibka, a długie, ciemne włosy miała ścięte w kucyk. Przy odpowiednim oświetleniu emanowała ponadczasowym pięknem, starszym niż ona sama – przypominała więc trochę włoskich fresków. Jednak gdy się cieszyła, na jej twarzy pojawiał się głębiak uśmiech, a w policzkach dołki – i znów była dziewczynką .

Klucz c po okr ęłym podje dzie podwórka, piewała sobie pod nosem piosenk . „*Stosowanie miło ci poprawia mi samopoczucie. Jest wyrazem wewn trznej rado ci*”.

Zatrzymała si , by podziwia staromodn ró , która pi ła si po metalowym płocie i rozkwitła girlandami kwiatów w kolorze moreli.

Zadarła głow i spojrzała w kierunku okna na drugim pi trze, w którym, niemal jak za dotkni ciem czarodziej-skiej ró d ki, pojawiła si br zowa jak orzech i bardzo pomarszczona twarz starszej kobiety.

– Babciu, popatrz!

– *Si, si. ¡Muy bonita!* Uwa aj na kolce – zawołała star-sza kobieta, jej słowa zagłuszało jednak brzmienie gło-no odtwarzanej w mieszkaniu salsy.

Lupe i tak nie zwróciłaby na nie uwagi, gdy pochło-ni ta była pi knem.

Wcale nie zmartwiło to Juany Saldany – sama nauczyła tego wnuczk . To dzi ki temu im wszystkim udawało si przetrwa .

Babcia wróciła do mieszkania na drugim pi trze, wy-pelnionego pudłami po przeprowadzce i niecichn cym łomotem. Mieszkanie było obskurne, sprz t wiekowy, a dywany zniszczone. Starszy m czyzna wszedł cicho do pokoju z ogromn doniczekw ro lin , postawił j w po-koku dziennym i ponownie znikn ł w gł bi mieszkania.

Wkrótce do łomotu doł czył inny d wi k – brz cze-nie w mieszkaniu obok, pod numerem 206.

Ponad hałasem rozległ si ostry, m ski głos. – Słysz-ci , słysz ! – zawołał, wciskaj c guzik domofonu.

Drzwi mieszkania 206 z hukiem otworzył Jonathan Langley, ponad pięćdziesięcioletni, wysoki mężczyzna o podługim, rozjuszonym obliczu. Rozwiane, szpakowate włosy nadawały mu wygląd wytworny i hulaszczczy zarazem – wyglądał księcia, którego spotkały ciękoczaszy. Twarz miał szczupłą, kości policzkowe wydatne, a usta pełne. Miał na sobie lnianą, drogą koszulę poplamioną sosem pomidorowym, oraz ciemne okulary w drucianej oprawce. W prawej dłoni trzymał garstkę dolarów.

Wyjrzał na podwórko przez okno. – Wszedłeś już? – zapytał.

Domofon nadal dzwonił.

– Na miłość boską, już ci przecie otworzyłem!

Pomknął do domofonu i po raz kolejny nacisnął guzik.

Przez głośnik domofonu zabrzmiał głos dostawcy.

– *Jo!*, mam tu przesyłkę dla...

Jonathan mu przerwał, z niewiadomego powodu był zły. Ostatnio wszystko wyprowadzało go z równowagi. Tylko w tym tygodniu do wybuchu doprowadził go licznik, dostawca chińskiej restauracji i mężczyzna, który raz na miesiąc przycinał mu włosy. Dlaczego? Ponieważ nienawidził faktu, że nie mógł się ruszyć ze swojego niedźwiedźniego mieszkania i był zależny od innych.

– *Jo!*, wpuszcz cię jeszcze raz. Kiedy usłyszysz brzęczenie, otwórz drzwi. To ta wielka, metalowa rzecz tu przed twoją twarzą.

Zaklął, ponownie wcisnął guzik. Dostawca wreszcie otworzył drzwi i wszedł.

Lupe przestała je dzi i z zafascynowaniem przyglądała się głowie Jonathana, to pojawiającej się w oknie, to znów znikającej.

Ucieliwy łomot, dochodzący z przylegającego mieszkania, stał się jeszcze głośniejszy.

– Uciszyć się w końcu? – wrzasnął Jonathan, upuszczając pieniądze na podłogę. – Do licha! – Ukłonił się i zaczął macać podłogę w poszukiwaniu gotówki.

Dostawca wszedł po schodach i zastał Langley'a przeszukującego podłogę.

– Mam paczkę dla pana Langley'a.

– Bardzo dobrze wiem, jak się nazywam – powiedział Langley, nie wstając z podłogi, a nie znalazł ostatniego dolara. Podniósł się z trudem i wrzucił pieniądze dostawcy. – Proszę, odliczone.

Ponieważ rozległ się dźwięk wrotek. Lupe, po wejściu na korytarz, stała u dołu schodów i patrzyła w górę.

– Adnego je dno wewnątrz budynku! – krzyknął do niej Langley. – Idź je dziś po ulicy, co? To bardziej niebezpieczne.

Po przyjeździe pieniędzy i wejściu za Langley'em do mieszkania, dostawca wreszcie mógł przyjrzeć się twarzy gospodarza. – Wiem, o kurczaku, nie wiedziałem, że jest pan niewidomy.

Jonathan spochmurniał i odwrócił się. – Połóż paczkę na stole i zabierz ten drugi. Jest gotowa do wysłania. Tylko ostro nie!

– Joł, znam się na swojej pracy.

– Joł nie jest słowem – odpowiedział sztywno Langley i odszedł.

Odwracaj c si do wyj cia, dostawca mrukn ł pod nosem – Za to ut nim jest.

Dostawca zbiegł ze schodów i wychodz c, spotkał Lupe. Posłał jej zirytowane, lecz i przyjacielskie spojrzenie.

– Co za potwór.

– Jest tylko zagubiony.

– Znasz go?

– Nie – odpowiedziała i zawahała si . – Jeszcze nie.



Lupe mieszkała z dziadkami, ale cz sto my lała o rodzicach, którzy wrócili do Meksyku. W ci gu ostatniego roku oboje stracili prac w Stanach – jej ojciec na budowie, a matka jako sprz taczka w domu opieki. Poniewa nie posiadali dokumentów, nie mogli ubiega si o zasiłek dla bezrobotnych, a mimo podejmowanych wysiłków nie mogli znale zatrudnienia gdzie indziej.

Lupe widziała, jak co wieczór wracali do domu unikaj c jej wzroku i rozmawiali mi dzy sob przyciszonym, zmartwionym głosem. Zauwa yła, e odliczali wymi te, schowane w szu adzie matki dolary. Obserwowała stopniowe chudni cie i marszczenie si dotychczas radosnej twarzy ojca; zauwa yła, e matka co wieczór wymy lała coraz to nowe sposoby przyrz dzania ry u lub fasoli.

Przez te ostatnie miesi ce, gdy ich sytuacja pogarszała si coraz bardziej, rodzina zmuszona była podj niesamowicie trudn decyzj o tym, kto pojedzie, a kto zostanie w Stanach. Ostatecznie zadecydowano, e Lupe pozostanie z dziadkami, a do Meksyku wróc rodzice.

Lupe przypominała sobie, że kiedy razem odczuwają przy tym ból, to przerażające rozmowy, kiedy to matka przywołała ją do pokoju dziennego tym swoim wytko-
wym, obojętnym głosem.

– Tatu i ja wracamy. Na razie musi być właśnie tak.

Gdy Lupe się rozpląkała, matka wzięła ją w ramiona. – To nie na zawsze, *mi amor* – powiedziała, tłumiąc własne łzy. – Musisz zrozumieć, że tak będzie najlepiej.

Fakt, że decyzja ta podyktowana była względami finansowymi, wcale niczego nie ułatwiała.

Lupe tęskniła za obecnością ojca, który siedział przy niej, gdy uczyła się historii i pomagał w matematyce. Tęskniła za porannym śmiechem matki i sposobem, w jaki jej uśmiech rozjaśniał dzień.

Tęskniła nawet za Axochiapan, meksykańską wioską, z której pochodziła, a która była bujna, piękna i skrajnie biedna. Gdy rodzice z nią mieszkali, rzadko myślała o ich wiosce; jednak teraz, gdy byli tak daleko, myślała o bugenwillach, o pobliskiej lagunie i tym ciepłym uczuciu, które przenikało jej, gdy się siedzi spotykali się po obiedzie w ogródkach, by ochłonąć po całym dniu. Przypominała sobie odwiedzinę najlepszej przyjaciółki, Marii i wspólne zabawy w zakurczonym ogródku. Lupe zawsze była nauczycielką albo pielęgniarką, a Maria uczennicą lub pacjentką. Obie planowały, że gdy dorosną, zrobią kariery – nie tak, jak ich matki. Marzyły o pójściu na studia, posiadaniu własnych rowerów i możliwości samodzielnego udania się do sklepu, by kupić to, na co akurat miały ochotę.

Lupe pragnęła przynajmniej odwiedzić rodziców i przyjaciół, ale babcia powiedziała jej, że to niemożliwe.

Na tak ekstrawagancj nie było pieni dzy. A co, gdyby nie wpu cili jej z powrotem do kraju?

Babcia przypomniała Lupe, e serce jej Dziadziusia nie wytrzymałoby kolejnego wstrz su i rozpaczy. Ale tego akurat nie trzeba jej było przypomina .

Lupe kochała dziadka, jego wym czon twarz, zaczerwienione oczy i w owy chód. Raul Saldana był kiedy energiczny i silny, budował domy i cinał drzewa. Lupe nie pami tała tych czasów – nim rozedma i choroba serca odebrały mu siły – ale po mieszkaniu porozstawiane były zdj cia, na których było to wida . Zdj cia te ukazywały równie zupełnie inne wcielenie jej babci, w którym była ciemnook pi kno ci nosz c we włosach kamelie. Do zdj tych dziadkowie pozowali w gustownych ubraniach – on miał kapelusz z szerokim rondem i ha owan koszul , a ona szerok sukni z plisami i falbankami. Wygl dali na najbardziej energicznych ludzi na wiecie, jakby mieli pozosta mlodzi ju na zawsze. Dla Lupe, ludzie ci yli równocze nie ze starcami, jakimi stali si jej dziadkowie. W niektóre noce, w przytłumionym wietle bij cym z ekranu telewizora, niemal dostrzegała ich nało onych na swe wyczerpane kopie.



F c nXhU'

Pewnego dnia po szkole Lupe zje d ała z pagórka na rowerze, a wiatr rozwiewał jej włosy. Było strasznie gor co i parno, a temperatura przekraczała 35 stopni, Lupe jednak nuciła piosenk , któr porywał wiatr.

Zatrzymała si przed przysadzistym budynkiem, który mie cił jedn z lokalnych bibliotek. Weszła do pomieszczenia z komputerami, usiadła przy jednym i wstukała nazwisko Jonathana. Gdy na ekranie pojawiła si młodsza wersja jego twarzy, Lupe nie mogła uwierzy własnym oczom. To był on, ale w szcz liwszej, ciemnowłosej wersji o pełniejszej twarzy z wywołanymi u miechem zmarszczkami wokół oczu. O jego yciu i sztuce napisane były całe strony. Lupe czytała je wszystkie jak zaczarowana.

„Powszechnie znany jako malarz, Jonathan Langley robi te doskonale ryciny, którymi w ci gu ostatnich 20-tu lat w niesamowity sposób zmienił tradycyjne podej cie do ich wykonywania.

Słyn ce z nasyconych kolorów, wyrazistego stylu i realistycznego uj cia tematu, najbardziej znane dzieło Langley'a, *Ta cz cy Włócz ga*, pozostaje najlepiej

sprzedaj cym si przedrukiem, odk d si ukazało po raz pierwszy”.

Lupe klikn ła na ikon , powi kszaj c obraz. Przedstawił on m czyzn stoj cego noc na rogu opustoszałej ulicy. Miał on równie długie ko czyny jak Jonathan, a tak e jego trójk tn twarz i wydatne usta. Jedn r k wznosił w powietrzu w tanecznym ge cie. Obraz był przepi kny i sugestywny.

Lupe nie przestawała klika i czyta . „Cudowna twórczo Langley’a została tragicznie przerwana przez wyniszczaj c chorob , na któr zapadł po czterdziestce. Obecnie zupełnie ociemniały (...) mieszka gdzie w okolicy Zatoki San Francisco (...), a od ataku choroby nie namalował nic nowego”.

Kto sugestywnie za ni zakasłał; Lupe odwróciła si i napotkała niesamowicie zniecierpliwione spojrzenie Brie. Dzi miała na sobie czarn spódniczk i obcisły top, a jej szyj zdobiły sznury błyszcz cych naszyjników.

– Mogłaby mi łaskawie powiedzie , jak długo zamierzasz tu jeszcze siedzie ? Musz napisa prac na nauki społeczne.

Lupe rozejrzała si po sali; przy wszystkich innych komputerach pracowali ludzie, którzy siedzieli przy nich ju wtedy, gdy do sali weszła Lupe. Dlaczego Brie nie podeszła do adnego z nich? Jednak Lupe potrz sn ła głów , by odp dzi t my li u miechn ła si do Brie.

– W takim razie ju sko cz . Przykro mi, e musiała czeka .

Wydrukowała artykuł o Jonathanie, a nast pnie pociągnie pośpiesznie zebrała swoje ksi ki, by Brie mogła zaj jej

miejsce. Brie usiadła przy komputerze bez *dzi kuj* ani bez ponownego spojrzenia.

Lupe zawahała si przez chwil , jakby nadal oczekiwała jakiego słowa, ale jedyne, co miała do zaoferowania Brie, to poprawienie złocistych włosów. Stoj c za ni , Lupe zobaczyła, e Brie loguje si na Facebook.

Brie zorientowała si , e Lupe na ni patrzy i u miechn ła si zło liwie.



Gdy Lupe dotarła do domu, zastała Jonathana siedz ce go przed drzwiami swego mieszkania na prostym krze le i pal ce go małe cygaro.

– Kto tam?

Lupe przez chwil milczała, studiuj c jego twarz, jakby porównywała j z obrazem, który widziała troch wcze niej.

– Nie powinien pan pali – powiedziała.

– Kto tak twierdzi?

– Lupe.

– Tak wi c, Lupe, pilnuj własnych spraw – odpowiedział, wydmuchuj c czarne kółko prosto w jej twarz.

– Powietrze nale y do wszystkich – odpowiedziała Lupe.

– Oj, oszcz d mi tego. Zreszt , co tu robisz? Mieszkasz tutaj? Chyba ju ci tu widziałem. To ty u ywasz perfum o zapachu ró y?

– Nie! – odparła Lupe, jakby to był afront. – W ogóle nie u ywam perfum.

– Mo e to szampon. A mo e to po prostu ty. – Nie dodał, e wyczuwaj c w powietrzu ten zapach, widział równie srebrzyste wiatło.

– Mieszkam z dziadkami – poinformowała go. – Mieszkaj obok.

Jonathan zaci gn ł si g ł boko. – Có , to musi by fa- scynuj ce. Uczysz si piel gniarstwa?

– Piel gniarstwa?

– Niewa ne – powiedział, strzepuj c popiół z cyga- ra na popielniczk . – Przy okazji, czymkolwiek było to gównno, które twoja babcia wczoraj przyrz dziła, mier- działo w moim mieszkaniu cały wieczór.

Lupe zanuciła pod nosem melodyjk .

– Co to?

– Babcia mówi, e powinnam to piewa za ka dym razem, gdy kto przeklina.

Jonathan parskn ł miechem. – *Gównno* nie jest prze- kle stwem. Je li chcesz jakie usłyszysz ...

Lupe znów zacz ła nuci .

– Przesta ! – powiedział Jonathan.

– A w ogóle, to có to za okropne cygaro?

– Jedno z tych drogich, oto jakie.

– Prosz , niech pan przestanie, mój dziadek i tak ju z trudem oddycha.

– To jego problem.

– Ale pana palenie zaszkodzi naszej przyja ni.

– Przyja ni? – za miał si . – Ile ty w ogóle masz lat?

– Jedena cie.

– No có , moja droga, jeste dla mnie ciut za młoda.

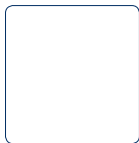
– A ile pan ma lat?

- Dwie cie dwana cie.
- Czyli za du o na palenie. Ale skoro jeste my przyjaciółmi, to panu pomog .
- Lupe spokojnie wyj ła cygaro z r ki Jonathana i zacz ła schodzi po schodach.
- Ej, co robisz? Oddaj mi to!
- Wyci gn ł przed siebie r ce, chwytaj c w nie powietrze. – Jestem lepy, nie widz ci .
- Wiem – powiedziała Lupe, nadal schodz c.
- Ty bachorze, natychmiast mi je oddaj!
- W porz dku. Mo e pan krzycze , ile pan zechce. I tak pozostaniemy przyjaciółmi. Przewidziałam dla pana dobre rzeczy.
- O czym ty mówisz?
- Prosz si po egna z tym okropnym cygarem.
- Ty gówniario, o czym ty mówisz?
- Lupe jednak była ju na dole, nuc c pod nosem i wynosz c cygaro daleko w alej , gdzie zgasiła je podeszw .

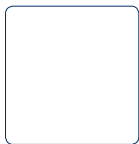


Babcia Lupe była jej powierniczk i doradczyni ; to ona wskazywała jej wła ciw drog i inspirowała. Na wszelkie yciowe problemy miała porad , najcz ciej popart osobistym do wiadzeniem.

Gdy inna uczennica wyzwala Lupe, babcia opowiedziała jej histori o chłopcu, który cz sto był wyzywany, a wyrósł na odnosz cego sukcesy prawnika, potra cego walczy w imieniu pozwanych, którzy nie potra li sami si broni .



LOUISE L. HAY – popularna mówczyni i autorka licznych międzynarodowych bestsellerów, której książki rozeszły się na całym świecie w ponad 50 milionach egzemplarzy. Od przeszło 30 lat pomaga ludziom z całego świata odkrywać i wykorzystywać ich pełen potencjał do rozwoju osobistego i samouzdrawiania.



LYNN LAUBER – opublikowała trzy własne książki, a także współpracowała z wieloma innymi autorami. Specjalizuje się w krytyce literackiej, narracjach pamiętnikarskich i twórczości z zakresu rozwoju osobistego. Jej eseje ukazywały się w *The New York Times*.



Cena: 24,40 zł

ISBN 978-83-7377-531-2



9 788373 775312